

Dobro zwane publicznym

Przymiotnik "publiczne" bywa często wymieniany w różnych znaczeniach. W ekonomii jego znaczenie jest dość specyficzne, ale precyzyjnie zdefiniowane. Mianem takim opatruje się pewne dobra – przedmioty lub usługi – które nie mogą być łatwo sprzedawane i kupowane na rynku. Tradycyjne dobra rynkowe, nazywane w tym kontekście prywatnymi, cechują dwie zasady: wykluczalności i konkurencyjności. Pierwsza oznacza, że dostarczając towar na rynek, sprzedawca może łatwo wykluczyć z jego użytkowania pewne osoby – np. tych, którzy nie zapłacą. Druga zaś oznacza, że nabyta przez kogoś jednostka towaru nie może być jednocześnie wykorzystana przez kogoś innego bez utraty walorów, dla których została przez tego pierwszego nabyta. Mięso, albo okulary są typowymi przykładami dóbr prywatnych. Obowiązuje zasada wykluczalności, ponieważ dostawca znajduje łatwe sposoby, żeby nie udostępniać ich każdemu. Również zasada konkurencyjności jest spełniona, ponieważ nie mogą dwie osoby jednocześnie jeść tego samego kawałka mięsa, albo posługiwać się tymi samymi okularami.

Ekonomia od dawna z powodzeniem analizuje dobra prywatne. Także rynek świetnie daje sobie z nimi radę, ponieważ z doświadczenia wiemy, że za zakup mięsa czy okularów każdy jest sam odpowiedzialny, a racjonalnie postępując, zakupi ich dokładnie tyle, ile potrzeba dla zaspokojenia potrzeb przy danych możliwościach finansowych.

Inaczej wygląda sprawa z dobrami publicznymi. Definiujemy je za pomocą dwóch odmiennych zasad: niewykluczalności i niekonkurencyjności. Pierwsza oznacza, że jeśli jednostka dobra została dostarczona, to nie da się nikogo wykluczyć z jej użytkowania. Druga zaś oznacza, że z tej samej jednostki dobra może jednocześnie korzystać wielu użytkowników nic nie tracąc z jego walorów.

Podręcznikowym przykładem dobra publicznego jest latarnia morska. Skoro została wybudowana i świeci, to żadnemu statkowi nie można zabronić jej wykorzystania do nawigacji; tak więc spełniona jest zasada niewykluczalności. Łatwo też zauważyć, że z tego samego sygnału – nie przeszkadzając sobie nawzajem – może korzystać dowolna liczba statków; tak więc spełniona jest również zasada niekonkurencyjności. Lista przykładów jest bardzo długa. Dobrym przykładem dobra publicznego jest obrona przeciwlotnicza. Skoro już został stworzony system radarów, patroli, rakiet przechwytyjących itp. to każdy – czy chce czy nie chce – jest nim objęty. Przy tym dla jej skuteczności jest nieistotne, czy chroni jedną osobę, czy milion. Szczególnie wiele przykładów dóbr publicznych znajdujemy w ochronie środowiska. Z czystym powietrzem ekonomiści wiążą zasadę niewykluczalności i niekonkurencyjności. Jeśli zostanie ono oczyszczone, to będzie dostępne dla wszystkich i nikomu nie da się zabronić skorzystania z jego dobrodziejstw. Trzeba też zauważyć, że z oczyszczenia powietrza może skorzystać zarówno pojedyncza osoba, jak i tysiąc, jeśli tylko znajdą się we właściwym miejscu. Podobnie piękno krajobrazu ma cechy dobra publicznego, ponieważ nikomu nie można zabronić jego podziwiania, a przy tym korzyść odniesiona przez jedną osobę nie przekreśla możliwości osiągnięcia korzyści przez innych.

Występowanie dóbr publicznych rodzi jednak pewne komplikacje ekonomiczne. Wynikają one z "odpowiedzialności zbiorowej" użytkowników takich dóbr. Zasada niekonkurencyjności pozwala, by z tej samej jednostki dobra korzystało wielu beneficjentów. Gdyby każdy miał mieć proporcjonalny udział w finansowaniu jego podaży, to nawet niewielkie indywidualne składki pozwoliłyby w sumie na dostarczenie dobra na dużą skalę. Ale obowiązuje również zasada niewykluczalności, a to powoduje, że część potencjalnych

beneficjentów może udawać, że dobro jest im obojętne. Wiedzą bowiem, że skoro już zostanie dostarczone – rzekomo wbrew ich preferencjom – to nie zostaną wykluczeni z użytkowania. Zachowanie tego typu nazywa się "jazdą na gapę" (*free riding*) i sprawia, że podaż dóbr publicznych jest zazwyczaj niedostateczna.

Różnorodność biologiczna jest przykładem dobra publicznego. "Jazda na gapę" polega w tym wypadku na rzekomej obojętności wielu potencjalnych beneficjentów, którzy tak naprawdę byliby gotowi mieć udział w finansowaniu jej ochrony, ale nie robią tego w nadziei, że zrobi to ktoś inny, a oni i tak na tym skorzystają. W rezultacie ochrona różnorodności biologicznej zagrożona jest podjęciem w niedostatecznej skali, chyba że zdecydujemy się ją zapewnić niezależnie od tego, co ludzie deklarują.

Innymi słowy, społecznie optymalna podaż dobra publicznego nie musi się ujawnić na rynku. Na tym polega problem z tego typu dobrami. Sytuacja nie jest wszakże beznadziejna. Wprawdzie ekonomiści mają kłopot, bo nie istnieje rynek, na którym mogłyby się łatwo ujawnić wartości, ale przecież istnieją rozbudowane metody pomiaru (zob. *Aura* 7-10/07). Zadaniem ekonomistów jest obliczenie wartości, a następnie ustalenie – w świetle kosztów dostarczenia podaży – jak wiele danego dobra publicznego powinno znaleźć się w gospodarce. Jego sfinansowanie nie może – jak w przypadku dóbr prywatnych – zostać pozostawione rynkowi.

Los dóbr publicznych w gospodarce jest trudny, ale nie beznadziejny. Zasada niekonkurencyjności pozwala bowiem, by wartość jednostki takiego dobra obliczać nie na podstawie tego, co pojedyncza osoba jest gotowa zapłacić (jak w przypadku dóbr prywatnych), ale sumując wszystkie kwoty, jakie da się przypisać korzyściom przypadającym poszczególnym beneficjentom. Jest to spostrzeżenie o niezwykle ważnych konsekwencjach praktycznych. Niedawne badania wykazały, że przeciętny dorosły Polak ceni sobie Puszcę Białowieską – dobro *par excellence* publiczne – na kilkadziesiąt złotych rocznie. Wygląda to skromnie, ale jeśli pomnożyć tę kwotę przez liczbę wszystkich dorosłych Polaków, to otrzymamy sumę wielokrotnie wyższą od kosztów, jakich ochrona Puszczy może wymagać. Wynika stąd wniosek, że działając w interesie społecznym należałoby zapewnić Puszczy ochronę, jakiej domagają się jej rzecznicy. Tak więc status dóbr publicznych jest źródłem nie tylko kłopotów, ale i szans na skuteczne rozwiązywanie problemów.

Czytelnik wyczulony na sprawy logiki zauważy, że dobra publiczne nie są prostym przeciwieństwem dóbr prywatnych. Wszak do zdefiniowania jednych i drugich używa się koniunkcji dwóch zasad. Badając wszystkie możliwe kombinacje, napotkamy zatem dobra spełniające zasadę konkurencyjności oraz niewykluczalności, jak również takie, które spełniają zasadę niekonkurencyjności oraz wykluczalności. Te ostatnie ekonomiści nazywają "dobra klubowymi". Kodowana telewizja jest właśnie przykładem takiego dobra. Tradycyjny program telewizyjny jest przykładem dobra publicznego, ponieważ może mieć dowolną liczbę odbiorców i nikogo nie da się łatwo wykluczyć. Natomiast nowoczesna technologia pozwala na nadawanie programów zaszyfrowanych, co w konsekwencji umożliwia łatwe wykluczenie tych, którzy nie chcą płacić za odbiór. Podobne pomysły funkcjonują również w ochronie środowiska, ale szerzej o tym – w następnym numerze *Aury*.